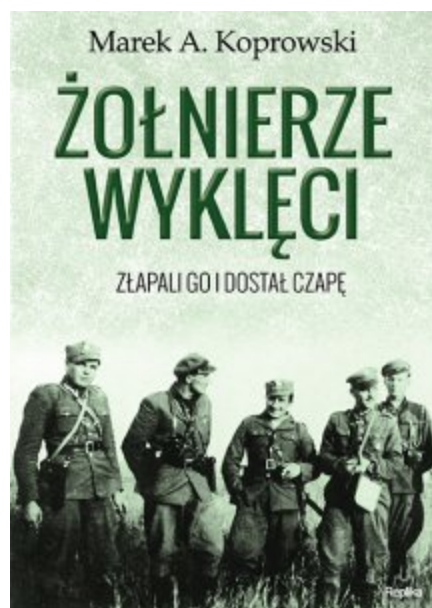


Żołnierze Wyklęci. Złapali go i dostał czapę - Marek A. Koprowski

Każdy wyjazd w teren był przyjmowany zakrapianym poczęstunkiem, a w drodze powrotnej urzędnicy wyjawiali po pijanemu informacje o akcjach planowanych na terenie powiatu. Czasami padały też nazwiska informatorów. Bywało, że nazwiska nie padały, a tylko nazwy miejscowości, ale to już była dla terenowych placówek rejonu „Rysia” cenna wskazówka.



Marek A. Koprowski

Żołnierze Wyklęci. Złapali go i dostał czapę

rok wydania: 2015

Wydawnictwo Replika

W 1947 r. zostałem zdemobilizowany, czyli zwolniony z wojska. Przez dłuższy czas byłem bez pracy, ponieważ wszędzie wymagano, aby być członkiem partii. Przypadkowo na targu przy ulicy Lubartowskiej spotkałem kolegę z oddziału „Rysia”, Jana Miazka, pseudonim „Szum”. Ten był ciekaw, co robię, a ja odparłem mu, że z nikim się nie kontaktowałem, gdyż obawiałem się, że jestem obserwowany i mógłbym wpaść. On powiedział mi, że utrzymuje kontakt z „Rysiem”. Wówczas przyznałem, że jestem bez pracy i że mógłbym pracować jako kierowca starosty, ponieważ jego szofer idzie na emeryturę. „Szum” rzekł: *Jesteś nam potrzebny, „Gołąb”. Będę rozmawiał ze starym.* Zapytałem: *Kto to jest stary?* On zaś odpowiedział, że chodzi mu o „Rysia”.

Zaprosił mnie za kilka dni do swojego domu przy ulicy Szopena. Spotkanie po długim czasie niewidzenia było bardzo miłe i koleżeńskie. „Szum” poczęstował mnie bimbrem, kiszonymi ogórkami i wiejską kiełbasą. Powiedział mi wtedy, że ma „Wilka” w MO. „Ryś” zaś uznał, że

dobrze byłoby mieć swojego człowieka także w starostwie. Zaaprobował mój pomysł podjęcia tam pracy i by było to możliwe, polecił mi zapisać się do Polskiej Partii Socjalistycznej

Gdy wstąpiłem do tej partii, zgłosiłem się do kadr w starostwie. Starostą był wówczas Jan Pytel, partyzant AL. Budynek starostwa powiatowego z dużym podwórkiem i garażem mieścił się w Lublinie przy ulicy Wieniawskiej 12. Z garaży korzystali Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa oraz lekarz powiatowy. Oprócz samochodów osobowych była też ciężarówka z plandeką, często używana przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa.

Wszyscy kierowcy żyli z sobą w zgodzie. Codziennie wiedziałem, w jakim kierunku, kiedy i po co jadą samochody, zwłaszcza ciężarówka. Gdy wyjeżdżała, domyślałem się, że szykuje się większa akcja, i dawałem znać telefonicznie do punktu kontaktowego, pana Zielińskiego, pseudonim „Lisek”, w gminie Bełżyce. Do tego celu wykorzystywałem znajdującą się na portierni starostwa centralkę telefoniczną. Ponadto, jeżdżąc z dygnitarzami, miałem możliwość zdobywania cennych informacji, które przekazywałem „Szumowi”. Każdy wyjazd w teren był przyjmowany zakrapianym poczęstunkiem, a w drodze powrotnej urzędnicy wyjawiali po pijanemu informacje o akcjach planowanych na terenie powiatu. Czasami padały też nazwiska informatorów. Bywało, że nazwiska nie padały, a tylko nazwy miejscowości, ale to już była dla terenowych placówek rejonu „Rysia” cenna wskazówka.

Jeden z pierwszych konfidentów, którego działalność odkryłem, działał w Krężnicy Jarej. Przekazywał on informacje do UB o członkach tamtejszej placówki. Dziś wiemy, jak się nazywał. Wiadomość o nim przekazałem Władysławowi Wójcikowi z placówki w Krężnicy. Po latach w specjalnym oświadczeniu napisał, że potraktował to ostrzeżenie poważnie i dzięki temu on i koledzy uniknęli aresztowania.

Najbardziej groźni byli komendant Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Filipczuk i jego podwładny Stachyra, zwany „Stryjo”. Na „Rysia” funkcjonariusze ci szczególnie polowali. Działał on od wiosny 1945 r. Pierwszą znaną akcją wykonaną przez niego był napad na Izbę Skarbową w Lublinie. Akcję tę podjęto 7 kwietnia. Nie była ona niestety udana. Partyzanci zabrali z kasy co prawda 1,3 mln, ale UB podjęło pościg. Dwóch ludzi „Rysia” zginęło, a czterech niestety dostało się w łapy UB. Spowodowało to dalsze aresztowania żołnierzy „Rysia” i osób wspierających oddział. Jak podał „Sztandar Ludu”, 8 lipca 1945 r. dwanaście osób współpracujących z wykonawcami akcji zostało skazanych na śmierć.

KBW polowało na oddział „Rysia”. Stoczył on z nim m.in. walkę pod Bełżycami w czerwcu 1945 r. Oddział zdołał się wycofać, ale musiał zostawić swoje wozy taborowe. W lipcu 1945 r. pod Jastkowem KBW zastrzeliło w walce podporucznika „Żuka” i wzięło do niewoli trzech członków jego patrolu. W tym miesiącu oddział „Rysia” przeprowadził na stacji Majdan koło Krężnicy Jarej akcję na pociąg relacji Rozwadów–Lublin. Zginęło podczas niej czterech enkawudzistów i jeden ubowiec. Duże sukcesy oddział „Rysia” odniósł też w oczyszczaniu terenu z działaczy komunistycznych konfidentów, a także band rabunkowych. O sile plutonu „Rysia” najbardziej świadczy fakt, że od wiosny do jesieni

1945 r. rozbroił na terenie powiatu lubelskiego dwanaście posterunków milicji. Obszar jego działania władze komunistyczne uznawały za szczególnie zagrożony przez reakcję.

„Ryś” od lata 1945 r. podlegał „Zaporze”. W czerwcu 1945 r. „Zapora” został mianowany przez szefa inspektoratu dowódcą wszystkich komendantów oddziałów bojowych działających na terenie Lubelszczyzny.

Jeżdżąc ze starostą, sporo się na temat działalności „Rysia” nasłuchiwałem. Pewnego razu w 1946 r. wiozłem starostę Czesława Kawęckiego, pracownika Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i funkcjonariusza UB do Chodla, gdzie miały się odbyć wybory wójta gminy. Po wyborach zaproszono nas na kolację. Wracaliśmy późno w nocy. Zapytałem się starosty, czy moglibyśmy skręcić w bok do mojego szwagra, który prowadził skup owoców między Chodlem a Opolem. Wyraził zgodę. W tym czasie minęliśmy najpierw motocyklistę jadącego w kierunku Lublina, a następnie wóz półciężarowy z owocami również zmierzający w tamtą stronę. Zostaliśmy na noc u szwagra, a nazajutrz dowiedzieliśmy się, że gdybyśmy pojechali dalej, to w kamieniołomach wpadlibyśmy w zasadzkę. Nieznani sprawcy wzięli półciężarówkę z owocami, która nas wyprzedziła, za nasz samochód i obrzucili ją granatami. Zginęły trzy osoby. Kto dokonał tego zamachu, nie wiadomo. Nie zrobił tego żaden oddział podziemia antykomunistycznego, w którym dbano o dyscyplinę i morale żołnierzy. Zachowanie niegodne żołnierza podziemia niepodległościowego było surowo karane. Za napady rabunkowe jeden z członków oddziału został rozstrzelany. Częste akcje na różnego rodzaju kasy czy banki, które oddział „Rysia” także przeprowadzał,

wynikały z konieczności zdobywania środków na utrzymanie jego członków. Chłopom trzeba było płacić za jedzenie, kupować od nich prowiant, bo oni sami nie mieli go za dużo.

Sytuacja wszystkich oddziałów na Lubelszczyźnie z miesiąca na miesiąc stawała się coraz trudniejsza. Oddziały topniały. Dowódcy zdawali sobie sprawę z beznadziejności dalszej walki. Wyprowadzenie jednak ludzi z lasu nie było łatwe. Ci działacze podziemia, którzy się ujawnili w czasie pierwszej amnestii w październiku 1945 r., często byli aresztowani pod zarzutem, że nie przegrali działalności konspiracyjnej i oszukali władze. Aresztowany został m.in. Zygmunt Winiarczyk „Szerszeń”, dowódca patrolu u „Rysia”, którego ujawnienie uznano za nieuczciwe. Aresztowań tych dokonywano głównie po to, by torturami wydobyć z tych ludzi jak najwięcej informacji na temat podziemia. Zdarzali się tacy, co pod wpływem bicia, załamywali się. Gotowi byli przyznać się do wszystkiego, żeby tylko przestano się nad nimi znęcać. Zdarzały się też przypadki, że UB nie aresztowało tych, którzy się ujawnili najwcześniej, tylko skrytobójczo ich mordowało. Ginęli oni zastrzeleni przez „nieznanych” sprawców. Tak stracili życie m.in. kapitan Rejmak „Ostoja”, dowódca oddziału partyzanckiego z okolic Łukowa.

W lutym 1947 r. oddział „Rysia” liczył około dwudziestu ludzi i był największy wśród tych, które podlegały „Zaporze”. Działał on na terenie wyjątkowo trudnym, bo tuż za rogiem Lublina. Tak jak w czasie okupacji niemieckiej funkcjonował on w oparciu o placówki terenowe: Zemborzyce, Krężnica Jara, Konopnica, Jastków i Motycz. Organizacja cywilna stanowiła zaplecze dla oddziału partyzanckiego. W jego rejonie

była prowadzona praca propagandowa, działała sprawna sieć kontrwywiadu i wywiadu. Dlatego też oddział nigdy nie wpadł w zastawione zasadzki i skutecznie wymykał się obławom.

Decyzję o rozwiązaniu oddziału podjęło dowództwo obwodu po konsultacji z „Zaporą” i pozostałymi oficerami po amnestii na początku 1947 r. Została ona wykonana w kwietniu 1947 r. Sam „Ryś” się jednak nie ujawnił i opuścił teren Lubelszczyzny razem z „Zaporą” i innymi oficerami, którzy podjęli próbę przedostania się na zachód.

Ja „Rysia” ostatni raz widziałem w lipcu 1947 r. Wtedy to na podwórku Jana Grodkowskiego „Człowieka” z Krężnicy Jarej zakopaliśmy broń oddziału. W operacji tej brali udział „Ryś”, czyli Stanisław Łukasik, jego zastępca, Władysław Misztal „Bór”, Stanisław Misztal „Skała”, ja i oczywiście gospodarz. Broń zakopaliśmy na podwórku w izolowanej papą i słomą skrzyni. Umieściliśmy ją trzy metry od studni, między domem a zabudowaniami gospodarczymi. Przeleżała ona w skrzyni czterdzieści sześć lat. UB i SB nigdy się o niej nie dowiedziały. Wydobyliśmy ją w 1993 r., już w wolnej Polsce. Nikt nie zdradził tego miejsca.

„Ryś”, jak wiadomo, wpadł w Nysie razem z „Zaporą”, „Stefanem”, „Żbikiem”, „Mundkiem”, „Zawadą”, „Junakiem” i „Białym”. Został skazany na śmierć 15 listopada 1947 r. 7 marca 1949 r. wyrok wykonano. Na terenie jego rejonu działał jeszcze pięcioosobowy patrol Kalickiego. Po jego śmierci dowodził nim Tadeusz Szych „Tadzio”.

W latach 1944–1949 przez władze komunistyczne zostali zamordowani, oprócz „Rysia”, Aleksander Jurkowski „Igiełka”, Tadeusz Trzcíński „Sosna”, Władysław Misztal „Bór”, Zygmunt Paszkowski „Mir”, Edmund Tudruj, pseudonim „Ażurowski”. Z rąk UB, a także w lubelskiej katowni na zamku zginęli członkowie patrolu, który wyłonił się z oddziału „Rysia”. Jego ostatni dowódca, czyli Tadeusz Szych „Tadzio”, został stracony na zamku w 1954 r. Był ostatnim, na którym wykonano w tym miejscu wyrok śmierci.

Ze wspomnień Mariana Sobczyka